

Jak to na wojence nieładnie



**ZAWADIAKA.
DZIENNIKI FRONTOWE
1914-1920**
JERZY KONRAD
MACIEJEWSKI
wydawnictwo Karta, 2014

●● Paweł Smoleński

Autor, podoficer 19. Pułku Piechoty Odsieczy Lwowa, sporządzał te zapiski na bieżąco podczas walk z Ukraińcami i bolszewikami, a w połowie lat 20. krótkie notatki uzupełnił szerszymi opisami. Wyszła z tego lektura obowiązkowa dla wszystkich, którzy myślą, „jak to na wojence ładnie”.

Siedzę nad opasłym tomem wspomnień wojennych Jerzego Konrada Maciejewskiego „Zawadiaka. Dzienniki frontowe 1914-1920” (w księgarniach pojawią się na dniach) i zupełnie nie wiem, co myśleć, bo momentami to lektura straszna i tak różna od większości książek, które do tej pory czytałem na temat bitew z udziałem Polaków. Na cóż nam te wszystkie heroiczne opisy walk polskich żołnierzy – a to z Ukraińcami o Lwów, a to z bolszewikami? Gdzie ten biało-czerwony sztandar powiewający nad atakującymi pułkami, gdzie bohaterskie szarże? Gdzie „chłopcy malowani” i ksiądz Ignacy Skorupka, dodający odwagi głośną modlitwą i prowadzący walczących do ataku na bolszewika? Maciejewski nie



ARCHIWUM TOMASZA MACIEJEWSKIEGO/OSRODEK KARTA

o tym pisze, choć bez wątplenia pisze o wojnie – lecz na opak mitom narodowym. Nie ma w tej książce pola walki jak z filmu „1920 Bitwa Warszawska”, gdzie chłopcy giną, ale też zwyciężają z okrzykiem: „Bóg, honor, ojczyzna!”, a kiedy jest już po wszystkim, zasiadają w dworoku lub wiejskiej chałupie i szarmancko całują dłoń panny, która w podziękę za ocalenie Polski i wianka przed bolszewikiem podaje im ją z uśmiechem. Może to więc Maciejewski pisze, jak naprawdę było. Przelewa na papier wszystko, co zobaczył i zapamiętał jako młodziutki żołnierz z pierwszej linii frontu, waleczny i odważny, bo tchórzom nie przypina się do munduru Virtuti Militari.

Nie ma pośród polskich wspomnień wojennych wielu takich pozycji. Po pierwsze, zaważył na tym literacki talent autora, który po odejściu z wojska pisywał powieści wojenne i pracował też jako dziennikarz. Wie, jak wzbudzić zainte-

resowanie czytelnika i utrzymać napięcie. „Zawadiaka” to obraz wojny konkretnej, ale również uniwersalnej, ze wszystkimi jej okropieństwami, krwią, brudem i smrodem, gwałtami, rabunkiem. Nie ma znaczenia, czy to wojna słuszna, bo obronna, czy grabieżcza.

Ze Stawczan prowadziliśmy spore tabor, a na nich wszelaką zdobycz w postaci żywności zarekwirowanej... Szczególnie dużo było świń. Kiedym tak chodził od sań do sań i, unosząc koce, zaglądał pod nie na ogromne tusze mięsne, przy jednych saniach nagły wiew śmierci zmroził mi krew w żyłach. Leżały na nich równo dwa trupy... Na następnych saniach znów trupy. Miałem ich dosyć. Straszna groza wojny i ta równość ludzi z bydłem po śmierci... Co ja mówię! Ta prawda, że tusza świńska była pożądanym nabytkiem, zaś ciała towarzyszy broni – bagażem, którego chciano się co rychlej pozbyć.

Lecz nawet uczestnicząc w słusznej wojnie, żołnierz staje się (mu-

si się stać?) półczłowiekiem i nie ma znaczenia, że po zwycięskiej bitwie odznaczają go jakimś krzyżem za odwagę czy bohaterstwo. Maciejewski nie stosuje za grosz autocenzury i myślę, że to największa zaleta jego pisarstwa, z której wyrastają wszystkie inne. On sam i opisywani przez niego „chłopcy malowani” to nie żadni chłopcy, tylko zdemoralizowani, bezwzględni mężczyźni z karabinami w dłoniach, gotowi zabijać i puszczać z dymem, czy trzeba, czy nie trzeba. Okazuje się, że zbyt często nie trzeba.

Na dodatek, gdy rzecz dotyczy podziału zrabowanych łupów, „towarzysze broni” stają przeciwko sobie gotowi walczyć na śmierć i życie o dwa worki cukru, a za mundurem nie ciągną panny sznurem, jeżeli zaś w ogóle się pojawiają, to po to, by się skryć gdzieś przed swoimi obrońcami.

Szlachetność wobec pokonanych wrogów? Wszędzie, ale nie na wojnie: *Na śniegu leży rozciągnięty*

● Kwiecień 1919 r. na pozycjach pod Stawczanami niedaleko Gródka Jagiellońskiego. **trzeci od lewej – Jerzy Konrad Maciejewski.** 19. Pułk Piechoty Odsieczy Lwowa, w którym służył autor, należał do grupy dowodzonej przez płk. Władysława Sikorskiego. Zgrupowanie to odrzuciło Ukraińców spod Lwowa.

bolszewik, w butach z ostrogami (pewnie oficer), obnażony w pasie, dookoła krew, smagłe ciało przewinięte czerwonym bandażem. Jeden żołnierz z 4. kompanii zaczyna ściągać mu buty. Ranny stęknął. „A ty, skurwysynie, żyjesz!?” Dwie kule w łeb skończyły jego żywot i buty w końcu zdjęto.

Autor patrzy na front oczami prostego żołnierza. Miał niewiele lat, w głowie i w sercu obowiązek walki o Ojczyznę, który w wierszach patriotycznych pięknie brzmi, ale podczas wojny zamienia się często w instynkt mord, rabowania i gwałtu. Jest dzieckiem swoich czasów, więc wie, jak – zdaje się – wiedziało wielu innych prostych żołnierzy, kto i dlaczego winien jest tego, że musi się wycierać w okopach rozmiękłych od śniegu i deszczu. To – nie miejmy złudzeń – Żydzi, gdyż jasne jak słońce jest, że żydowskim pomiotem jest moskiewski bolszewizm. Żydzi to bolszewicka piąta kolumna w szykującej się do obrony Warszawie. Razem z Maciejewskim zaciągnął się na wojnę jakiś chłopak żydowski opisany z pogardą, ale poza tym Żydów można rabować, podpalać im domy, wybijając szyby, a Żydówki gwałcić. Jeśli już przytrafi się dłuższy popas i „chłopcy malowani” szukają w miasteczku okazji do romansu, Żydówki ich brzydzą. Zresztą opisywane przez Maciejewskiego kobiety to żadne Emilie Plater, lecz kolejny łup zdobyty groźbą, podstępem, w najlepszym razie – pieniędzmi.

„Zawadiaka” stanowi niezwykle świadectwo. Okrutne, krwawe i do bólu prawdziwe. Lektura obowiązkowa dla wszystkich, którzy myślą, „jak to na wojence ładnie”. Nieładnie. Jerzy Konrad Maciejewski opisał nam to w detalu. ●